catosi 6.000



Idźmy, tulmy się, jak dziatki, do serca Marii Matki...

POCHODNIA SERAFICKA

ROK XII. Maj 1937 Nr. 5

TREŚĆ NUMERU:

„Pokój i dobro".

Poznań — Kongregacja żeńska. W lutym b. r. odbyły się w naszej kongregacji wybory do zarządu, w związku z czym wybrano nową S. Przełożoną, a ponadto uzupełniono zarząd nowymi siłami. Aby wyprosić sobie błogosławieństwo Boże i św. naszego O. Franciszka — zebraliśmy się wszyscy pod sztandarem u stóp ołtarza naszego Zakonodawcy — w dniu 7 b. m. po nieszporach. Po odśpiewaniu „Te Deum" przemówił do nas w bardzo serdecznych słowach w zastępstwie Czcig. O. Dyrektora — O Florian, przypominając, że powierzono nam poważne obowiązki, do których sumiennego wypełniania jesteśmy zobowiązane.

III. Zakon zawsze, a szczególniej w obecnej dobie ma wielkie pole do pracy, bowiem tworzące się ustawicznie sekty dążą do podkopania autorytetu Kościoła św. i głoszonych przez niego zasad katolickich w społeczeństwach. Aby więc obecny zarząd najbardziej przyczynił się dla dobra tercjarstwa — trzeba się za niego modlić, by błogosławieństwo Boże zawsze mu towarzyszyło, a Duch św. nim kierował. Czcig. O. Florian zwrócił się do zarządu i ss. dyskretek — aby wypełniano z wyrozumiałością i roztropnością powierzone obowiązki — zaś do sióstr, aby nam w pracy modlitwą pomagały, gdyż wtedy zapewne św. O. Franciszek łaskami swymi będzie nas wszystkich hojnie wspierał.

Następnie udzielił Czcig. O. Florian specjalnego błogosławieństwa S. Przełożonej oraz innym członkom zarządu, po czym po odśpiewaniu pieśni „Matko Niebieskiego Pana" zakończyła się ta podniosła i rzewna uroczystość.

Ponieważ tak uroczyste wprowadzenie zarządu odbyło się w naszej kongregacji poraz pierwszy, nic więc dziwnego, że zrobiło ono na wszystkich głębokie wrażenie i niewątpliwie całe poznańskie tercjarstwo w zrozumieniu ważności obowiązków na nim ciążących — zechce je sumiennie wypełniać. Ponadto obecni na tej uroczystości inni wierni poza III. Zakonem stojący — zachęceni jej podniosłością — może w przyszłości szeregi dzieci św. O. Franciszka powiększą. *L. Spiżewska* sekretarka.

Modlitwom Braci i Sióstr poleca się dusze Zmarłych: S. Apolonii Szafrańskiej, s. Marcjanny Jóźwiak, s. Maryjanny Nowak, s. Florentyny Jaskólskiej, s. Magdaleny Kowalik.

POCHODNIA SERAFICKA
ORGAN III ZAKONU I STOW. FRANCISZK. KRUCJATY MISYJNEJ

Rok XII. Maj 1937 r. Nr. 5.

KOCHAJMY MATKĘ BOSKĄ

„Kochajmy Matkę Boską, gorąco Ją kochajmy, bo Jej zawdzięczamy Boskiego Brata naszego Jezusa Chrystusa".

„Rozkazuję... wszystkim braciom moim, którzy są teraz i będą w przyszłości wielbić Ją i czcić na drogach wszystkich, wszystkimi sposoby, jak mogą i być dla Niej z jak największą czcią i pozdrowieniem. Pragnę też, by byli zawsze Jej sługami wiernymi".

Oto słowa świętego Patriarchy, słowa wyraźne, skierowane do swych naśladowców.

Oto rozkaz, jakoby testamentowe dziedzictwo Ojca do swych dzieci, rozkaz, który i dziś, mimo odległe już wieki, brzmi, który i dziś musi być spełniony...

* * *

Zawitał cudowny maj.

Przyroda, jakoby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zbudzona z zimowego letargu — zakwitła i mieni się wszystkimi kolorami tęczy, jak kwietny kobierzec.

Szumiące lasy i gaje ciche, strojne kwieciem sady i pola wyzłocone promieniami słońca napełnia metaliczny śpiew niezliczonych ptasząt — „Bożych śpiewaków", nieśmiały szept potoków jasnych, wesołe gaworzenie bystrych rzek...

Zda się, że wszystko, co wokół żyje, śpiewa jakiś wielki hymn uwielbienia na cześć Tej, której poświęcony jest przepiękny maj.

A nad tym wszystkim płynie na lekkich falach ciepłego, wiośnianego wiatru srebrny dźwięk dzwonów z wyniosłych wieżyc kościołów i skromnych dzwonnic wiejskich kapliczek. Płynie i wzbija się hen... ku niebu modremu. Płynie i wzywa wszystkich ludzi tam, gdzie ziemski tron Maryi — „Wiosnej Królowej".

Spieszą tłumnie — posłuszni wołaniu spiżowych dzwonów — czciciele Bogarodzicy. Spieszą młodzi i starzy, ubodzy i bogaci, wierzący i niedowiarkowie, dobrzy i kolejami życia zepsuci do świątyń Pańskich, do kaplic „na rozstajach dróg" — kędy pośród powodzi zieleni i mnogości kwiecia, woni kadzideł i blasku światła, modłów gorących i radosnych śpiewów jawi się Ona, Dziewica Niepokalana, Matka Pięknej miłości, Ucieczka grzesznych, Pocieszycielka strapionych... Kędy jawi się Ona, nie w pełni majestatu i nieprzystępności, ale „w wylaniu i tkliwości matki", która przychodzi osuszyć łzy bólu i koić rany rozdartych serc.

Tąm zaś, u stóp strojnych ołtarzy, z rozmodlonych dusz wiernych wzbija się w górę, jak złotych kadzielnic dym biały, owa wielka, piękna, czuła pieśń, „Litanią Loretańską" zwana, pieśń uwielbienia na cześć Tej, co Zbawcę i Odkupiciela światu dała i niebios i ziemi jest Królową. Tam z najskrytszych tajników serc wyrywa się ciche, błagalne westchnienie ku Tej, która zrodziła Chrystusa — Głowę i ludzi — członki Jego mistycznego ciała — o litość i pomoc na dalsze ciernistе dni życia, na szare, niepewne jutro. Tam z ust człowieczych dobywa się dziecięcy głos ku Maryi, w której „ręce... Bóg złożył wszystkie skarby łask i darów swoich, aby je rozdawała komu chce, ile chce i jak chce", by miała duszę w swej opiece, by z macierzyńską czułością ją

prowadziła poprzez morze doświadczeń i pokus, by dała łaskę wytrwania aż do końca...

I dzieje się cud, cud prawdziwy, podobny do tego, jaki zaszedł w naturze krasą wiosny ozdobionej.

Pod jasnym wejrzeniem Maryi, pod litosnym tchnieniem Jej miłości w duszach ludzkich, skupionych w świątyń progach, dokonuje się dziwna przemiana. Pod wpływem Maryi budzi się w nich nowe życie, zmrożony lodowatością grzechu, potęguje się żar miłości, spopielonej oziębłością, wzmaga się duch poświęcenia i ofiary, obniżony małodusznością.

Stąd to wychodzą serca wielkie, bohaterskie, święte, prawdziwie katolickie, które idąc w świat szeroki, wznoszą weń odrodzenie — jakoby wiosenny wiew ducha.

* * *

Bracia i Siostry III Zakonu! Stańmy co prędzej i my w orszaku czcicieli Maryi. Ukochajmy Ją zwłaszcza teraz, w miesiącu Jej czci poświęconym.

Miłość nasza ku Matce Najśw. niech będzie prosta, serdeczna, dziecięca, nieustanna.

A będzie ona taka, gdy nie tylko będziemy ozdabiać kwieciem Jej obrazy i statuły, śpiewać najpiękniejsze pieśni maryjne, uczęszczać na pełne poezji i czaru nabożeństwa majowe, ale gdy Niepokalanej oddamy się w ofierze, gdy poświęcimy Jej wszystko co mamy: duszę i ciało, życie i śmierć, zdrowie i choroby, radości i smutki, ... każdą myśl, każde słowo, każdy czyn, każde uderzenie serca...

Gdy tak uczynimy, to miłość nasza ku Najśw. Panience będzie miłością prawdziwie franciszkańską. Wtedy też spełnimy rozkaz naszego św. Ojca i staniemy się godnymi i wiernymi Jego dziećmi.

A. S. K.

Na maj.

Pytała się tercjarska brać:
Maryjo Panno! Co ci dać?
Modlą się wonią białe bzy,
Konwalie ronią ciche łzy,
Twą chwałą dźwięczy ptasząt śpiew
O Tobie mówi poszum drzew,
Dla Ciebie kwiat roztula pąk...
Cóż przyjąć chcesz dziś z naszych rąk?

. . . .

Modli się wonią biały bez,
Sypią konwalie rosę łez...
Jak te konwalie, jak te bzy
Sercem skruszonym módlcie się wy!
Pieśnią mej chwały rozbrzmiewa las...
Niech Chwała Boża żyje w was,
Niech waszych myśli górny ton
Brzmi: Bóg mi wszystkim! — tylko On!
Dla mnie rozkwita kwiat wśród łąk...
Niechaj przez dzieła waszych rąk
Przez każdą pracę, każdy czyn
Uwielbion będzie Jezus — Syn!
Bo kto czci Syna — Matkę czci...
To w dni majowe nieście Mi.

L.



Dusza idzie dalej, coraz dalej. A idzie naprzód, tylko naprzód już nigdy nie pójdzie w tył. Nigdy! Czy tak?

— Uchowaj mnie, Panie, od tego, abym się cofnąć miała! Nigdy, nigdy!

A tak daleko jest już od świata, że czasami ani wie, że jaki świat istnieje. Zasmakowała w światach duchowych, co kresu nie mają, o ziemski już nie dba. Patrzy w błękity, w Słońce, co przed nią idzie i świeci. A tym słońcem — Jezus, Który mówi:

— »*Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie nie chodzi w ciemności: ale będzie miał światłość żywota*«. (Jan 8, 12).

»*Jeszcze przez mały czas jest między wami światłość. Chodźcie, póki światłość macie, żeby was ciemności nie ogarnęły: bo kto w ciemności chodzi, nie wie kędy idzie*«. (Jan 12, 35).

Stosując się do tych słów Zbawiciela, nie kwapi się dusza z powrotem do ciemnicy wewnętrznej. Niech poczekają wrogowie, aż przebiegnie krainę radosnych tajemnic, nasyci się ich pięknością i zobaczy kres słoneczny Jezusowych dróg. Niech milczą i niech czekają, aż otrzyma »*Obietnicę Ojcowską*«, »*Ducha Prawdy*«, który nauczy ją wszystkiego. A wtedy pełna światła, wesela i mocy pójdzie w głąb, by nadal atakować wroga, gotować mu zasadzki i śmierć!

Pamiętać nam trzeba, że nie samą walką gnębimy nieprzyjaciela, lecz bardziej jeszcze wycieczką w sfery dlań niedostępne. Gdy więc i ciebie łaska Boża wiedzie niekiedy w rozległy kraj światła i radości duchowych, poddaj się, idź, ostaw swą nędzę na opiece Boskiej. Skoro powrócisz, zobaczysz, że będzie mniejsza, dużo mniejsza. Pożre ją miłość Boska, co się w tobie, tam na wysokościach rozpali.

— — — — — — — — — — — — —

Światem przyrody, podobnie jak dziś, władała wiosna-królowa. Pod jej potężnym a czarownym tchnieniem jaśniały prze-

stworza, zieleniała i kwitła ziemia, muzyką ptasząt napełniało się pachnące powietrze.

Radosny, czterdziestodniowy czas po Zmartwychwstaniu Pańskim lotem błyskawicy upływał codzień w dal. Jezus, w blasku chwały, nie znając zapory jawił się tu i tam — cieszył, pouczał, strofował, pokojem darzył i znikał. Zupełnie tak, jak zapowiedział przed męką swoją.

»*Maluczko, a już mię nie ujrzycie: i zasię maluczko, a ujrzycie mię, iż idę do Ojca*«. (Jan, 16, 16).

Na ziemi tak bywa, że cierpienie najkrótsze się dłuży, a radość, choćby lata trwała, wydaje się krótką, podobną do błyskawicy, co zalśni i znika. Aby tak nie stało się z radością raju, będzie ona wieczną.

Pojawił się dzień czterdziesty, najpiękniejszy z dni! Był on koroną w życiu Jezusowym. Słońce szło wyżej, coraz wyżej, aby w najuroczystszej na świecie chwili stanąć w zenicie. Poraz pierwszy i ostatni miało być świadkiem Wniebowstąpienia. Żałobne, pełne łez Wielkopiątkowe chmury rozeszły się na wszystkie strony i całkowicie odsłoniły lazur niebieski. Świat promieniał...

Czy na rozkaz Chrystusa, czy w przeczuciu bliskiej rozłąki, Apostołowie co do jednego zgromadzili się w Jeruzalem, prawdopodobnie w Wieczerniku. Tam im było najmilej. A nie brakowało i Tomasza. Siedzieli przy stole, spożywali zapewne skromny posiłek, gdy nagle Jezus stanął pośrodku nich. Już nie czuli bojaźni.

Usiadł z nimi poraz ostatni i przy tym samym stole, na którym dokonał cudu eucharystycznego. Jadł i rozmawiał jak Ojciec z dziećmi, jak Przyjaciel z przyjaciółmi. »*A z nimi jedząc rozkazał im, aby nie odchodzili z Jeruzalem, lecz czekali obietnicy Ojcowskiej, którąście słyszeli (mówi) z ust moich. Albowiem Jan chrzcił wodę, a wy będziecie chrzczeni Duchem świętym po niewielu dniach*«. (Dziej. Ap. 1, 4—5).

Apostołowie z zachwytem patrzyli na Mistrza. Tak strasznie niegdyś był skatowany, sponiewierany złością ludzką, a dziś taki śliczny! Prześliczny! Od zachwytu milczeli, a Jezus mówił dalej.

Z miłością przypominał im wszystko, cokolwiek powiedział do nich podczas trzechlecia, a szczególnie mowę pożegnalną, Wielkoczwartkową. O tym zapomnieć im nigdy nie wolno. I nam też.

»*Synaczkowie, jeszczem maluczko jest z wami... Przykazanie nowe daję wam: Abyście się społecznie miłowali: jakom ja was umiłował, abyście się i wy społem miłowali. Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.* (Jan 14, 33—35).

Można przypuszczać, że Pan Jezus długo, długo rozmawiał z Apostołami, bo mówi Ewangelia, iż wykładał im, podobnie jak uczniom w drodze do Emaus, to wszystko, co w pismach było o Nim napisane.

»*Te są słowa, którem mówił do was będąc jeszcze z wami iż się musiało wypełnić wszystko, co napisano jest w Zakonie Mojżeszowym i w Prorokach i w Psalmach o mnie*«. A że Apostołowie dość trudno pojmowali naukę Mistrza, więc „*zmysł im otworzył, aby zrozumieli pisma: I rzekł im: Iż tak jest napisano i tak było potrzeba, aby Chrystus cierpiał i wstał od umarłych dnia trzeciego, ażeby była przepowiadana w imię jego pokuta i odpuszczenie grzechów po wszystkich narodach, począwszy od Jeruzalem. A wy jesteście świadkami tego. A ja posyłam obietnicę Ojca mego na was a wy siedźcie w mieście aż, będziecie obleczeni mocą z wysokości.* (Łuk. 24, 44-49).

Tak przemawiał Jezus, Mistrz Najdroższy!

Gdy skończył, wstał od stołu i rozkazał Apostołom iść za sobą. „*I wywiódł ich z miasta ku Betanii*". (Łuk. 24, 50).

— Czyżby Pan Jezus szedł jeszcze żegnać się z Łazarzem, Maryją i Martą.

— Niewiadomo. Ale myśleć tak nam wolno. Czyż mógł odejść bez pożegnania się z Magdaleną, która dniem i nocą o Nim myślała i Jego obecności wszędzie szukała?

W Betanii żegnał się Jezus przed Męką swoją, może uczynił to samo i przed Wniebowstąpieniem. Może w domu Łazarza oczekiwała na Niego Matka Najśw., uczniowie i święte niewiasty, by stamtąd wyruszyć z Nim na górę Oliwną.

Rozmyślanie snuje przed Duszą różne myśli i przypuszczenia, ale pewności jej nie daje. O, jakby też chciała wiedzieć wszystko, wszyściusieńko. Znać każdy krok Jezusa, każde Jego słowo, ale niestety! swej ciekawości nie zaspokoi w najgłębszej nawet kontemplacji. Musi zaczekać na wieczność, gdzie się odsłonią wszelkie tajemnice.

Szedł więc Chrystus poraz ostatni ścieżkami ziemskimi. Za Nim gromadka najwybrańszych, najukochańszych. Jakby na pożegnanie, drzewa oliwne, świadkowie Jego nocnych rozmów z Ojcem Niebieskim, cień Mu słały pod nogi. Kołysane wiatrem gałęzie kłaniały się nisko. Powietrzna procesja ptaków świergotała Mu nad głową:

— Odchodzisz Panie? Już odchodzisz?

Skowronki chyże uniosły się aż pod niebios sklepienia, by Chórom Anielskim oznajmić wieść najradośniejszą:

— *„Podnieście, książęta, bramy wasze: podnieście się bramy odwieczne: a wnijdzie Król chwały!“*.

»Któż to jest ten Król chwały?

— *„Pan mocny i możny: Pan możny na wojnie. Pan zastępów, On to jest Król chwały“*. (Psalm 23).

Serca Apostołów rozpierała radość. Od Jezusa, ich Wodza bił taki Majestat! Ani śladu na Nim męki Wielkopiątkowej. Jeno pięciorakie Rany lśniły jak słońce. Na ten widok odżyły w nich nieziszczone dotąd nadzieje. I wcale nie marzyli o niebie tylko o odbudowaniu tronu Izraelskiego. Żądza sławy jeszcze w nich nie wygasła. Oj, bo też długo tli ona w człowieku nawet w świętym! Trochę nieśmiało podchodzą do Jezusa i pytają, jak dzieci naiwne:

— *„Panie, zali w tym czasie przywrócisz królestwo Izraelskie?“*
(Dzieje Ap. 1, 6).

W odpowiedzi Jezusa znać przykrość, niezadowolenie. Wszak stawiają to pytanie po tylu Jego naukach, po takich zdumiewających przykładach!

— *„Nie wasza jest rzecz znać czasy i chwile, które Ojciec w swej władzy położył, ale weźmiecie moc Ducha świętego, który*

zstąpi na was i będziecie mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkiej żydowskiej ziemi i w Samarii i na kraj świata". (Dziej. Ap. 1, 7—8).

Upokorzeni Apostołowie zamilkli. Ale Jezus nie chciał ich zawstydzać, tylko pouczyć raz jeszcze i przypomnieć im ich posłannictwo:



— „*Idąc tedy na cały świat, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał*". (Mat. 28, 20). Królestwo przyjdzie w swoim czasie, ale nie będzie ono Izraelskie jeno powszechne a duchowe, mistyczne, założone w duszach waszych. A panować w nim nie będzie król ziemski, tylko sam Bóg! Pamiętajcie, »*Królestwo Boże w was jest*«.

Doszli do szczytu góry. Stanęli...

Dusza się zadumała...

— A więc kres Jezusowego życia na górze?

— Tak! Góry były Jego umiłowaniem za życia na ziemi na górze nauczał modlił się i na górze skonał. Na górę wyszedł, aby z niej wstąpić w niebo.

— I moim kresem powinna być góra, góra świętości.

Stała się cisza. Wielka, majestatyczną cisza. Jezus podniósł Boskie swe ręce, by im błogosławić. Wychodziły z nich promienie. Promieniał cały. Słońce co stało w zenicie, zbladło.

Umilkły ptaszki, przestał dmuchać pachnący wiatr. Cisza! Cisza! Wielka, ogromna! Jeno serca, wezbrane jak rzeki

tętnią. Zalewa je szczęście, miłość! Powstał zachwyt, jakiego dotąd na ziemi nie było, ani nie będzie. Powtórzy on się w niebie.

Jezus podnosi ręce...

Dusza patrzy...

»*A podniósłszy swe ręce błogosławił im*«. (Łuk. 24, 50).

— Jakimi słowami?

— Nie wiemy. Może powtarzał słowa Wielkoczwartkowe, a może nic już nie mówił, jeno patrzył i patrzył po wszystkich, wzrokiem sięgającym aż do dna! Może spozierał tak słodko i przenikliwie, że wszyscy zrozumieli już wszystko. A może tak, jak na Piotra w pałacu Kajfaszowym, bo łzy się z ich oczu polały. Były to łzy szczęścia, miłości.

Spewnością Jezus patrzył długo, przeciągle. Na Matkę swoją szczególnie, na Jana, jej syna i opiekuna... Jan zrozumiał... Będzie dobrym Jej synem aż do śmierci. Patrzył na Magdalenę, na wszystkich. Wzrokiem tym pytał jak Piotra nad morzem Tyberjadzkim:

— Czy po tym wszystkim, com dla was uczynił, miłujecie mnie więcej niźli ci? Czy unoszę do nieba skarb serca waszego, miłość waszą, po którą na świat zstąpiłem?

Z duszy wszystkich dobywało się łkanie. Nie odpowiedzieli słowem, jeno żarem, co ich wskróś rozpłomienił. Już zrozumieli że to rozłąka z Mistrzem, na cały czas życia ziemskiego.

Jezus błogosławi...

Raz jeszcze wodzi oczyma po wszystkich i po wszystkim. Po tym świecie, co tak niegodnie Go przyjął, a który przecie miłował. Po drzewach, co na modlitwie cień Mu dawały i ciszę.

Magdalena lejąc łzy, do nóg Mistrza się chyli i naraz przypomina sobie, jak mówił do niej, tylko do niej, tam przy grobie...

»*Wstępuję do Ojca mojego i Ojca waszego, Boga mojego i Boga waszego*«. (Jan. 20, 17).

»*A kiedy ich błogosławił, rozstał się z nimi i był niesiony do nieba*«. (Łuk. 24, 51). »*A obłok wziął Go od oczu ich*«. (Dziej. Ap. 1, 9).

Opuszczona gromadka długo, długo stała w zachwytnym zapamiętaniu. W jasnej chmurze skrył się Jezus już dawno, już powitał Go raj niebieski i siadł już po prawicy Ojca, gdzie Chóry Aniołów pieśni triumfalne Mu śpiewały, gdy Apostołowie wciąż nieruchomie stali ze wzrokiem utkwionym w błękicie.

»A gdy pilnie patrzali za Nim do nieba idącym: oto dwaj mężowie stanęli przy nich w białym odcieniu. Którzy też rzekli: Mężowie Galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście Go widzieli idącego do nieba«. (Dziej. Ap. 1, 10—11).

Ocknęli się uczniowie z zachwytu. Nie byli smutni, jeno bardzo szczęśliwi. »A pokłon uczyniwszy, wrócili się do Jerusalem z weselem wielkim«. (Łuk. 24, 52).

— — — — — — — — — — — — —

Ocknęła się także Dusza...

A zdało jej się, że była prawdziwie tam na górze oliwnej, tuż przy Matce Najśw., przy Magdalenie, — że całowała promieniejące stopy Jezusa. Ale to tylko duch jej, który »tchnie kędy chce« tam był uleciał. Niosła go kontemplacja. A ninie, gdy ta nagle odeszła, Dusza ostała się sama. Ani góry Oliwnej, ani Apostołów — nikogo tu niema. Jest jeno świat zewnętrzny, który ją nudą zalewa, są ludzie, przyjaźni i nieprzyjaźni, z którymi żyć trzeba. Oj trzeba! Bez tego nie zaszłoby się do nieba. A Jezus przekazywał: *»Miłujcie się społecznie! Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi«.*

— — — — — — — — — — — — —

Wspomniała na maj, na Maryję i znów zapadła w zadumę. Zda jej się, że czuje na swym ramieniu dłoń Niepokalanej.

— Matko! Ty mnie powiedziesz tam — do nieba.

— Tak, do nieba — odpowiada Maria — ale ścieżkami Jezusa. Dotąd chodziłaś nimi myślami, pragnieniami — od dziś od tej chwili pójdziesz poprzez ofiary i czyny. Bo nie ten, »który mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego: ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego«. (Mat. 8, 21).



— Już powróć do siebie do własnego wnętrza, tam pracuj walcz, uświęcaj się. Gotuj mieszkanie i tror, bo Jezus wraz z Ojcem i Duchem świętym przyjdzie, aby zamieszkać w tobie i uczynić cię na obraz i podobieństwo swoje.

»*Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją: a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy*«. (Jan 14, 23).

Zapatrzona w słoneczną swoją przyszłość, dusza odeszła do walki i czynu.

— Szczęść ci Boże, wybranko! Wytrwaj!

St-Ge.

ŚW. ANIELA MERICI TERCJARKA ZAK. SERAF.

31 maja.

Święta Aniela przyszła na świat 21 marca 1474 r. pod pogodnym niebem włoskim w mieście Desenzano, leżącym nad jeziorem Garda, w którego przejrzystych wodach odbijają się prześliczne okolice Lombardyi i szczyty Alp retyckich. Wśród wspaniałej natury, w ciszy życia wiejskiego, w ognisku domowym pełnym uroku, pod okiem zacnych rodziców płynęły spokojnie dziecinne jej lata, w całym tego słowa znaczeniu: sielskie i anielskie.

Rodzice Anieli, szlacheckiego pochodzenia, właściciele bogatej posiadłości ziemskiej w Desenzano i Brescji, odznaczali się wielką pobożnością i wychowywali gromadkę dzieci: dwie córki i kilku synów, w zasadach głębokiej a zarazem żywej wiary.

Cała rodzina, do której według dawnych zasad chrześcijańskich zaliczano i służbę, zgromadzała się wieczorem około ojca i matki. Czytano żywot jakiego Świętego, albo ojciec Jan Merici objaśniał Ewangelię na najbliższą niedzielę, lub wykładał katechizm. Wspólną modlitwą kończyli dzień procowicie spędzony, a błogi spokój panował w ich sercach, płonących gorącą miłością P. Boga i bliźniego.

Już w najwcześniejszej młodości objawiała się u Anieli jakby wrodzona skłonność do cnoty. Ukochała P. Boga wpierw nim Go poznała, modliła się, chociaż jeszcze dobrze mówić nie umiała. Potężny wpływ łaski Bożej, wyniósł ją ponad jej wiek. Nie było w niej lekkomyślności i swawoli, tak często spotykanych u dzieci. Modlitwa stała się dla niej rozkoszą, a mimo to, zawsze pogodna, uprzejma i serdeczna dla otoczenia jaśniała urokiem niewinności dziecięcej i była jasnym promykiem rozweselającym całe otoczenie.

Wielką pomoc w postępowaniu drogą cnoty znalazła Aniela w swej starszej siostrzyczce, dla której, mimo lat dziecięcych stała się — nie wiedząc o tym — prawdziwą mistrzynią życia duchownego.

W jedynastym roku życia postanowiła oddać się P. Bogu na wyłączną służbę i usilnie starała się wpłynąć na starszą siostrę, by uczyniła to samo.

Święta dzieweczka posiadała nietylko piękne przymioty duszy, ale i zewnętrzny jej wygląd był tak uroczy, że wszystkich zachwycał. Wiele powabu dodawały jej wspaniałe blond włosy i zwracały na nią powszechną uwagę. Zaniepokojona tym Aniela, zamknęła się raz

w swej izdebce, dobyła sadzy z komina, rozpuściła ją w wodzie i tą mieszaniną potarła włosy, by utraciły połysk i piękność. Miła pewnie była P. Bogu ta ofiara, ale po kilku dniach włosy odzyskały pierwotny blask i barwę.

Do 15 roku życia żadne większe cierpienie ani fizyczne ani moralne nie mąciło cichej radości świątobliwej dzieweczki. Pierwszym bolesnym ciosem była dla niej strata ojca, który przedwczesną śmiercią zszedł niespodzianie z tego świata.

Po kilku miesiącach, gdy jeszcze nie obeschły łzy dzieci po ukochanym ojcu, śmierć nieubłagana zabrała matkę a z nią całe dotychchczasowe szczęście rodziny zstąpiło do grobu.

P. Bóg czuwał jednak nad sierotami, między którymi było uprzywilejowane dziecię, i zesłał im opiekuna w osobie wuja Biancosi, zamieszkałego w miasteczku Saló nad jeziorem Garda. Był to mąż głęboko religijny, który znaczną część dochodu ze swego majątku poświęcał stale na cele dobroczynne.

Uporządkował on sprawy majątkowe zmarłych rodziców Anieli, a potem obydwie dziewczynki zabrał do siebie, gdzie znalazły takie patryarchalne życie, do jakiego przywykły w domu rodzinnym.

Dobry wuj cieszył się, że jego siostrzenice są tak pobożne i nie przeszkadzał im w ćwiczeniach duchownych, którym jednak obok wielkiej gorliwości brakowało czasem roztropnego kierunku.

Po roku pobytu w domu wuja obie panienki, pod wrażeniem czytania żywotów pustelników Tebaidy, postanowiły opuścić tajemnie dom opiekuna, udać się w góry i tam zamieszkać w jakiejś jaskini.

Pewnego dnia, gdy Biancosi udał się do pobliskiego miasta, Anielka z siostrą wyzyskały tę sposobność i wybrały się w góry szukać dla siebie wymarzonej pustelni.

Po kilku godzinach napotkały samotną jaskinię, w której postanowiły zamieszkać na stałe. Pokrzepiły się nieco nazbieranymi jagodami i po gorącej modlitwie ułożyły plan pustelniczego życia. Obejmował on ustawiczne milczenie, głębokie skupienie, ciągłą modlitwę ustną i myślną, oraz rozmaite umartwienia zewnętrzne. O posilaniu ciała nie było narazie wzmianki, zresztą nowe życie trzeba było zacząć od najściślejszego postu.

Tymczasem zniknięcie panienek wywołało w Saló wielki niepokój. Gdy wuj dowiedział się po powrocie z miasta, że panienki po rannym nabożeństwie nie wróciły do domu i że dotąd nie można ich odnaleść, wybrał się sam na poszukiwanie.

Za miastem natrafił na ślad zaginionych i przed zachodem słońca stanął u wejścia jaskini, w której modliły się młode pustelnice. Teraz dopiero poznały, ile kłopotu i zmartwienia sprawiły wujowi, który im zawsze tyle miłości okazywał. Uznawszy swą winę, pokornie go przeprosiły, a gdy im w powrotnej drodze przedstawił, na jakie niebezpieczeństwo naraziły się, przyrzekły uroczyście, że w przyszłości nie uczynią nic ważniejszego bez zasięgnięcia jego rady.

Obok ducha modlitwy, pokuty i umartwienia odznaczała się Aniela wielką miłością bliźniego i ustawicznym praktykowaniem najgłębszej pokory. W jej procesie kanonizacyjnym zaznaczono, że w czasie pobytu w Soló nie usuwała się nigdy od zajęć, jakie zwykle spełniają służące. Zamiatała i sprzątała pokoje, naprawiała i prała bieliznę, piekła chleb, nosiła drzewo i wodę. A czyniła to z takim wdziękiem, tak swobodnie i zręcznie, że wszyscy podziwiali jej pracowitość i uprzejmość, cnoty rzadko spotykane u 16-letniej panienki.

Nowym bolesnym krzyżem dla Anieli była w tym czasie niespodziewana śmierć jej starszej siostry, powiernicy jej świętych przedsięwzięć.

Straciwszy towarzyszkę ćwiczeń duchownych i różnych praktyk pobożnych, postanowiłą Aniela wstąpić do III Zakonu św. Franciszka Serafickiego, będącego pod protektoratem Matki Najświętszej Niepokalanie Poczętej, do Której od dziecka szczególniejsze miała nabożeństwo.

Przywdziawszy habit pokutny zaczęła odrazu praktykować w heroicznym stopniu cnoty, jakimi jaśniał św. O. Franciszek. Zrzekła się na rzecz krewnych posiadłości ziemskich, majątek osobisty, który mógł jej zapewnić stanowisko niezależne, rozdała ubogim, a jej ubiór, mieszkanie, pożywienie nacechowane było największym ubóstwem. W skromnej izdebce mieszkalnej zatrzymała tylko to, co było niezbędnie potrzebne do snu, układała się na wiązce suchych gałęzi, o głowę opierała na kamieniu.

Wiele szczegółów z życia Anieli, jako gorliwej tercjarki przytacza bulla kanonizacyjną. Zaprzysiężeni świadkowie procesu kanon. zeznawali: „Aniela Merici, przyjmując habit pokutny III Zakonu, usiłowała przyoblec się wewnętrznie duchem pokornego, ubogiego, dla świata ukrzyżowanego, a seraficką miłością pałającego Patryarchy. Dziewica ta nie znała pychy, wyniosłości i gniewu. Ćwicząc się w pokorze, w uczynkach miłosiernych, w poście, w czuwaniu nocnym była wzorem tercjarki, silnej we wierze, pokornej w rozmowie, nieskalanej w obyczajach, niezmordowanej w modlitwie, cierpliwej w przeciwnościach, gorliwej w przyjmowaniu Sakramentów św. i wyćwiczonej w miłości bliźniego“.

W zamiarach Bożych miała św. Aniela Merici nie tylko być ozdobą III zakonu, ale nadto przyczynić się do szerzenia chwały Bożej prawie we wszystkich częściach świata przez założenie nowego Zgromadzenia, o

czym dwukrotnie otrzymała w objawieniu wyraźne wskazówki z nieba.

Pokora św. Anieli wstrzymywała ją długo od rozpoczęcia dzieła, do którego czuła się całkiem nieudolną. Wreszcie około roku 1537 spełniła wolę Bożą i założyła w Brescji zgromadzenie dziewic, które żyjąc we własnych domach, miały się poświęcać na różne usługi bliźnich; pielęgnować chorych, pocieszać strapionych, nauczać dzieci i starać się o zbawienie dusz osób, wśród których żyły.



W Brescji wstąpiło odrazu do tego Zgromadzenia przeszło 70 dziewic znakomitych rodów, które obrały świętą Anielę za Matkę i Przełożoną, jako Fundatorkę zbożnego dzieła.

Św. Aniela pragnąc być nieznaną i ukrytą wyraziła życzenie, by Siostry obrały sobie za szczególniejszą Patronkę św. Urszulę Męczenniczkę i by od niej cały zakon wziął nazwę.

Taki był początek znanego i cenionego dziś w całym świecie zakonu Sióstr Urszulanek.

Święta Aniela trzy lata zaledwie rządziła mądrze i roztropnie nowym Zgromadzeniem, gdyż w roku 1540 śmierć, o której przyjściu wiedziała z objawienia, położyła kres jej zbożnej działalności.

O przynależności do tercjarstwa nie zapomniała do końca życia i przed śmiercią prosiła, by ją ubrano do trumny w pokutniczy habit III Zakonu.

Za papieża Klemensa XII była jej beatyfikacja a w poczet świętych Dziewic zaliczył ją Ojciec św. Pius VI.

Esha.

OPIEKA NIEPOKALANEJ

Na tle prawdziwego zdarzenia.

Było to podczas wojny.

Jadzia R. żegnała ukochanego braciszka Edka. Szedł on walczyć za drogą Ojczyznę. Na prośby swej siostrzyczki był przed wymarszem do Spowiedzi i Komunii św. Pozwolił sobie powiesić szkaplerz na szyi i przypiąć cudowny medalik do czapki. Przyrzekł jej także, że nie zapomni o Matce Najśw., że codzień odprawi nabożeństwo do Niej.

Ze łzami w oczach, z niepokojem w sercu rozstali się na stacji. Pociąg zagwizdał i Edzio pojechał.

Po pewnym upływie czasu, Jadzia otrzymała od braciszka następujący list:

Droga, Kochana Jadziu!

Nie martw się, bo żyję, a nawet dotąd nie zostałem ranny, pomimo, że kule sypią się na mnie. Matka Boska, Którą nauczyłaś mnie kochać, zasłania mnie przed pociskami. Jest Ona naprawdę cudowna!

Według przyrzeczenia modlę się do Niej codzień. Jak nie mogę długo, czynię to krócej, a zawsze pamiętam na Jej obecność przy mnie. Medalik na czapce całuję bardzo często. Maria taka dobra, taka kochana! Ona przed kilku dniami ocaliła mi życie.

Było to tak. Wrzała zacięta walka. Kule na nasze głowy sypały się jak grad. Nie wiem jak i kiedy moja czapka została przez kule rozszarpana. Tylko na strzęp-

ku wisiał mój cudowny medalik. Głowa i ja cały byłem zdrowy, nietknięty. Opowiadałem to kolegom, którzy przy życiu zostali i ci bardzo się dziwili.

Drugiego dnia po tej strasznej bitwie, zauważyłem, że mój tornister był podziurawiony. Zajrzałem do środka i znalazłem w chlebie utkwiony odłamek szrapnela. Znów byłem zdumiony. Ufam, że Niepokalana zaopiekuje się mną nadal i przyprowadzi mię szczęśliwie do domu. Po tylu dowodach nie mogę jej nie ufać i nie miłować z całej siły. Gdy wrócę, pomyślę o tym, jak się Jej odwdzięczyć. Ty mię tego nauczysz. Tymczasem nie przestawaj się modlić za mnie.

Kochający cię brat Edmund.



GAWĘDY O. KAPISTRANA

Dla miłego spokoju.

Jakoś mi się niedawno obiło o uszy,
Że ktoś o Tomaszową z *S. L.* kopie kruszy.
A że to mój przyjaciel bliski i kolega,
Więc mnie Ojciec Redaktor uprzejmie ostrzegał:
— Miejno się na baczności, Ojcze Kapistranie,
— Bo jeszcze się i tobie kiedyś co dostanie,
S. L. już ledwo zipie, choć od ciebie młodszy...
— Ii!.. Co tam ja! Ot, baję tak sobie trzy po trzy,
A chociaż ktoś co powie na mnie lub napisze,
To ja już nie dowidzę, no i nie dosłyszę...
Przez takie przytępienie wzroku albo słuchu
Odnosi się niemało korzyści na duchu,
A dodawszy do tego jeszcze brak wymowy,
Gmach świętości masz gotów prawie do połowy;

Z łatwością człowiek pełni przykazania Boże
I do tego jest zawsze w różowym humorze.
Był tu u nas brat tercjarz — stary czy nie stary,
Dość, że łysiał już troszkę i miał okulary.
Ten mawiał: Wprawdzie życzyć drugim źle nie można,
Ale to nie grzech chyba, tylko myśl pobożna,
Która mi się bezwiednie ze serca wyrywa,
Gdy mnie zbytnio znudzi żona gadatliwa:
Mój Boże! Szkoda, że ta dobra kobiecina,
Nie jąka się troszeczkę albo nie zacina,
Przynajmniej wśród jej mowy wartkiego strumienia
Miałbym raz po raz jakąś chwileczkę wytchnienia.
Szczęście, że ja na jedno ucho mało słyszę,
Więc ile razy pragnę mieć spokój i ciszę,
To w drugie jeszcze ucho trochę waty włożę,
I jestem przez dzień cały w słonecznym humorze,
Co wpływa też kojąco na nerwy mej żony.
— Cóż ty znów dzisiaj jesteś tak rozanielony?
Mówi mi. — Czy na ciebie wrażenia nie czyni,
Co ja tu znoszę od tej naszej dozorczyni?
Doprawdy, skargę na nią do sądu napiszę.
— Zosiu! Ja jej awantur nic a nic nie słyszę.
I radzę ci, gdy jaka sprzeczka z nią wybucha,
Włóż sobie troszkę waty do każdego ucha,
A zachowasz powagę swą i pokój ducha.
— Eh! pleciesz! Ona by nas wnet wzięła za głowy...
Toć niedawno przysłała list anonimowy,
W którym tysiące oszczerstw... — Widziałem, wi-
Ale że wtedy właśnie imieniny miałem, [działem,
Więc pomyślałem sobie: Aha! bez wątpienia,
Przysyła mi w tym liście serdeczne życzenia,
I przeczytawszy z niego tylko pierwsze słowa,
Kazałem jej za pamięć ślicznie podziękować
I chociaż ona z gniewu o mało nie pęknie,
Ile razy ją spotkam, kłaniam jej się pięknie.
. . . .
Nie wiem, czy ów brat tercjarz przekonał swą żonę,
Lecz co do mnie, to rady jego doświadczone
Ogromnie mi przypadły do serca i gustu
I sądzę, że niemałych dostąpi odpustów,
Ten, kto dla miłej zgody, pokoju i ciszy
„Zacina się“, nie widzi trochę i nie słyszy. *S. E.*

LILIA NAJŚ. PANNY



Począł się wiek trzynasty. Wiek, który rodził świętych. Polacy u stóp Chrystusa już trwali, otuleni płaszczem Niepokalanej. Pogaństwo tu i ówdzie błąkało się jeszcze, grzech mocarny dość często docierał i do wierzących, obalając w ich duszach tron łaski, co czyni i dzisiaj, ale w gruncie rzeczy Polska była katolicką.

Kraków wespół z Wawelem istniał podobnie jak dziś, był jeno dużo mniejszy. Jasną, szeroką wstęgą opasywała go ta sama co i dziś Wisła.

W królewskich komnatach wawelskiego grodu, na zdobnym bogato tronie zasiadał z berłem w ręku Leszko Biały. Obok niego ukochana, piękna małżonka, Grzymisława. Byli szczęśliwi.

Rozkoszą tej książęcej pary była ich pierworodna córeczka Salomea. Dziw ich zdejmował na widok tej ślicznej dzieciny, co bardziej była niebieską, niż ziemską. Skoro z ust ich pobożnych posłyszała o wiekuistym Bogu, a rozum jej maleńki mógł Go już nieco pojmować, nie przestała odtąd o Nim pamiętać i rwać się ku Niemu uczuciami dziecięcego serduszka. A gdy jej matka powiedziała historię Najśw. Panienki, co zgubionemu światu Zbawcę zrodziła, a sama lilią nietkniętą na wieki

została, tedy maleńka Salomea tak wielką miłością ku Niepokalanej zapłonęła, że już do śmierci coraz bardziej gorzała i z tymi promieńmi do nieba poszła.

Malusieńka, polska księżniczka liczyła trzy latka. Duch gorzał w niej wielki. Pragnienie niesłychane u dziecka (poza Najśw. Panną) rozpierało jej serduszko. Ukochanej tak wcześnie Mateńce z nieba chciała stać się podobną. Rodzice zrozumieli o co jej chodzi i pozwolili. Prawdopodobnie w ich obecności, Salomea na klęczkach ślubowała Jezusowi i Maryi dozgonne dziewictwo. Szczebiotała jako umiała, że na wieki zostanie lilią. Na wieki, na wieki! Niewidomi Aniołowie odpowiedzieli: „Amen". Pan Jezus przyjął tę nadzwyczajną ofiarę, a Matka Boża, nierozwiniętą jeszcze lilijkę wzięła pod swoją opiekę.

— Czy wytrwała?

— Odpowiedzią na to całe jej życie, a długie i cierniste.

Sprawy Ojczyzny były groźne. Zanosiło się na wojnę z królem węgierskim Andrzejem. Leszko, aby nie dopuścić do rozlewu krwi i aby uchronić kraj przed zniszczeniem, ofiarował królowi Andrzejowi skarb swój najdroższy, jedyną córeczkę trzechletnią Salomeę. Dał ją na przyszłą małżonkę 6-letniemu królewiczowi Kolomanowi, co królewskim, Andrzejowym był synem. A wiedział dobrze o niedawnym ślubie córeczki.

Aby ratować Ojczyznę, maleńka trzechletnia Salomea pozwoliła wyrwać się z objęć ukochanej matki i uprowadzić do obcego kraju, do obcych zupełnie ludzi. Niosąc ostrożnie śnieżno-białą lilię, poszła na cierniste, pełne łez drogi. Miała niezłomną nadzieję, że kwiat jej czystości zostanie nietkniętym.

Szła najpierw poprzez stan panieński. Mając stale przy sobie przyszłego małżonka Kolomana i całe wojsko niebezpiecznych pokus, od których roiło się na

dworze węgierskim, mogła tysiąc razy złamać i splamić kwiat najdroższy. Ale nie. Była tak odporną, tak bliską Boga przez modlitwę, że przy niej i Koloman wyrastał na lilię.

Przyszedł czas na śluby małżeńskie. Przy ołtarzu Pańskim, w obecności licznych świadków młodziutka jeszcze Salomea stała się oblubienicą Kolomana. Zadrżała teraz spewnością o lilię swą bielusieńką, co donieść ją chciała cało na gody Niepokalanego Baranka. Zrozumiał jej obawy Koloman. Ukochaną od dzieciństwa, a świętą towarzyszkę, obiecał traktować jako siostrę. Obiecał być stróżem jej przedziwnego dziewictwa. Dotrzymał słowa. Salomea podobna do trzech pacholąt, z ognistego pieca wyszła cało.

Ciężko ranny na wojnie z Tatarami, Koloman umarł. Salomea gorącymi łzami oblała jego trumnę, duszę zmarłego poleciła miłosierdziu Bożemu, a siebie, swe serce dziewicze poniosła w mury klasztorne. Została pierwszą klaryską na polskiej ziemi. Tedy jej lilia szeroko rozwinęła swoje kielichy i słała woń ku niebu.

Dnia 10 listopada Salomea-klaryska konała. W ostatnim momencie zjawiła się w jej celi Matka Najśw. i jako lilię-dziewicę zabrała ją do nieba. *K.*

SPRAWY WYCHOWAWCZE

Jeszcze o pani „Tomaszowej".

Nic nas nie może tak ucieszyć, jak to, że nasi Czytelnicy żywo interesują się zagadnieniami poruszanymi w Pochodni, myślą o nich i swoimi myślami dzielą się z Redakcją.

Toteż szczerze wdzięczni jesteśmy Szanownemu Bratu P. P. z Warszawy za Jego list w sprawie naszego artykułu umieszczonego w zeszycie marcowym p. t. „Nie obrzydzajmy pobożności naszym dzieciom".

Wprawdzie skrytykował Brat P. P. nasz artykuł do suchej nitki, uznał go za szkodliwy, niekatolicki,

bezbożny, obmyślony na wyszydzenie modlitwy, — jednym słowem pokiereszował nas swym ostrym piórem niby szablicą ułańską, co jednak nie przeszkadza nam przesłać mu z całego serca braterskiego uścisnienia dłoni i franciszkańskiego pozdrowienia: Pokój i Dobro! Brat P.P. sądzi, że podobnie jak on, oburzyło się i zgorszyło wielu pośród Braci i Sióstr III Zakonu — my też tak przypuszczamy i dlatego chętnie wracamy do tego tematu, aby go jeszcze raz omówić, wyjaśnić, wykazać o co nam chodzi.

Co to jest modlitwa? — Jest to wzniesienie duszy do Boga. Czego do tego potrzeba? — Skupienia i czystości serca. Otóż żywy umysł dziecięcy jest absolutnie niezdolny utrzymać się dłuższy czas w skupieniu — i dlatego dziecko nie może modlić się długo.

Jeśli więc zmuszamy je do dłuższej modlitwy, to w ten sposób już od maleńkości przyzwyczajamy je do bezmyślnego klepania pacierzy, co jest prawdziwą plagą pobożności.

Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę wystarczy jako pacierz nie tylko dla dzieci 6-letnich, ale nawet 60 letnich, spróbujmy je tylko zmówić z prawdziwym skupieniem i pobożnością. Niestety, my powtarzamy Ojczenaszki i Zdrowaśki po niezliczone razy na dzień, ale jakże rzadko uda nam się zmówić je dobrze.

Czyż nie przestrzega nas Pan Jezus: „A modląc się nie mówcie wiele jako poganie, którzy mniemają, iż dla wielomówności swej będą wysłuchani“...

Wielki wychowawca młodzieży św. Jan Bosko zalecał, aby w jego oratoriach pacierz wychowanków nie trwał dłużej jak 2 minuty.

A oto przykład z życia: W szkole — ostatnia godzina lekcji: śpiew. Dzwonek. Uczennice rozweselone, rozgadane zbierają się do domu. Ale wpierw ma być modlitwa. Nauczycielka czeka, aż się uspokoją, ale w tej tłumnej gromadce wciąż jeszcze jakieś szmery. — Panienki! odzywa się poważnie nauczycielka. Do Boga mamy mówić! Ach, trzeba było widzieć, co za wrażenie zrobiły te słowa! Momentalna cisza, a w tej ciszy uroczysty i skupiony głos: W imię Ojca i Syna... — króciusieńka modlitwa trwająca mniej niż pół minuty, ale to co przeżyły w tej małej chwilce uczennice i nauczy-

cielka, starczyło za cały różaniec — to było spotkanie dusz z Bogiem.

Gdyby jednak owa nauczycielka zamiast króciutkiej modlitwy zapragnęła zmówić z nimi jaką długą litanię lub coś podobnego, wzbudziłaby w sercach uczenic tylko znudzenie i niechęć.

A więc powtarzamy i powtarzać nie przestaniemy: w modlitwie nie chodzi o ilość, ale o jakość — ograniczmy ilość na korzyść jakości.

Ale taki krótki pacierz rano i wieczór, choćby najpobożniej zmówiony, czy to nie za mało? Czy Bogu od nas nie należy się więcej? Czy dziecko nauczy się obcować z Bogiem przez tę małą chwilę?

Otóż tu jest sedno sprawy — tu jest powód naszego nieporozumienia z Bratem P. P.

Pacierz rano i wieczór choćby najpobożniejszy — to za mało. Bogu należy się nie parę minut dnia, ale cały dzień.

„Zawsze się modlić trzeba, a nie ustawać", mówi P. Jezus. Co to znaczy? — To znaczy, że rodzinę chrześcijańską, a tym bardziej rodzinę tercjarską winien przenikać *Duch modlitwy*; wszystko ma tam się dziać w Imię Boże, z Bogiem i dla Boga. Zarówno rodzice jak dzieci mają się modlić nie tylko słowami, ale swoją pracą i swoim spoczynkiem, swoimi radościami i smutkami — troskami i rozrywkami. —

Jak to wygląda w praktyce postaramy się przedstawić w przyszłych numerach Pochodni, gdyż narazie pragniemy odpowiedzieć Bratu P.P. na dalsze zarzuty.

Pomawia nas Brat P. P., że lekceważymy i ośmieszamy katechizm. Bynajmniej. — Katechizm jest i pozostanie drogowskazem życia dla każdego katolika, tylko chodzi o to, że przy pacierzu nie trzeba odrabiać ani powtarzać żadnych lekcji, nawet lekcji katechizmu.

Jest przecież do tego tysiące innych okazji. Dzieci mają w szkole godziny nauki religii; pilnujmy, aby zawsze na te lekcje były jak najlepiej przygotowane. Niech dzieci czują, że nam o ten przedmiot najbardziej chodzi, że to jest przedmiot najważniejszy, że na świadectwie nie mogą mieć innej oceny z nauki religii, tylko „bardzo dobrze".

Nie poprzestajmy na tym, co daje szkoła, bo czasem daje bardzo mało, ale przy każdej sposobności

mówmy dzieciom o Bogu, o Jego przykazaniach, o Jego sprawach, o Kościele św., o służbie Bożej.

Mówmy im żywo, praktycznie, w związku z życiem codziennym, a będą nas słuchać nienasycenie.

Dzieci lubią tematy religijne, oczywiście o ile im nie obrzydzimy ich gruntownie przez zgryźliwe morały i przez mechaniczne wkuwanie rozmaitych kategorii grzechów cudzych i własnych.

Kiedy już mowa o grzechach, chcę zwrócić uwagę na to, co Brat P. P. w swym liście pominął, a o co najbardziej mi chodziło, mianowicie: wieczorny rachunek sumienia.

Dlaczego przykładam do tego tak wielką wagę? Bo pragnę przez ten rachunek sumienia związać modlitwę dziecka z jego życiem, z jego postępowaniem. Jakże bolesne, jakże zawstydzające jest to nasze polskie przysłowie: „Modli się pod figurą, a diabła ma za skórą". A jednak.. czy czasem nie bywa prawdziwe? Niechże więc Bóg nas broni, by się ono miało sprawdzić na naszych dzieciach.

Dlatego to przyuczajmy od najmłodszych lat nasze dziecko, że kiedy na modlitwie wznosi serce do Boga, to serce ma być czyste; że Bóg nie przyjmie naszych modlitw, jeśli my trwamy w grzechach, jeśli za nie nie żałujemy, jeśli się z nich poprawić nie chcemy. Niech dziecko wie, że jest odpowiedzialne przed Bogiem za swoje postępowanie, że przy końcu dnia ma zdać sprawę ze swych uczynków przed Najwyższym Sędzią i Ojcem.

Czy Szanowny Brat P. P. nie zgodzi się z nami?

Czy nadal obstaje przy swoim zdaniu, że artykuł nasz był szkodliwy i bezbożny?

Przyznajemy, że tego artykułu nie można było pokazać dzieciom. Ale wszak Pochodnia nie jest pisemkiem dla młodzieży. Dla dzieci wydają OO. Franciszkanie „Rycerzyka Niepokalanej".

Obowiązkiem rodziców jest czuwać nad tym, aby do rąk dzieci nie dostało się to, czego czytać nie powinny. Jeśli więc dzieci Brata P. P. czytały ten artykuł — to kto jest za to odpowiedzialny?

Tak więc sądzę, że sprawa jest wyjaśniona.

Ani mnie, ani zapewne Bratu P. P. nie chodzi o to, aby koniecznie swoje zdanie przeprowadzić, ale aby dusze dziecięce do Boga zbliżyć, dla Boga wychować.

Pokój i Dobro. *S. L.*

NA JUBILEUSZ...

Drodzy Bracia Tercjarze, idziemy przez tę naszą ziemię polską od 700 lat. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że minione wieki były świadkami bogatego życia Tercjarstwa w Polsce. Kwitły cnoty serafickie, wrzało życie gorącą miłością Chrystusa, poryw do pracy na polu religijnym i religijno-społecznym pochłaniał wszystkich. Pług Trzeciego Zakonu przeorał głęboko dusze polskie i zasiał zdrową pobożność w sercach rodaków. Wiekowy pochód gorliwych robotników we winnicy Pańskiej pozostawił wiekowe ślady, przygotował mocne fundamenty dla życia katolickiego w Ojczyźnie naszej.

Jak każda budowa potrzebuje opieki, troskliwości i odpowiedniej czujności, jeżeli ma przetrwać długie lata, a tym bardziej, jeżeli ma służyć licznym pokoleniom, tak podobnież rzecz się dzieje z życiem katolickim w narodzie, w społeczeństwie, w rodzinach i we wszelkich organizacjach religijnych. Był czas wspaniałego rozkwitu Tercjarstwa, potem nastąpiła pora opadu kwiecia, obecnie znowu zaczyna wypuszczać zieleń życia drzewo serafickie, którego gałęzie poczęły znacznie podsychać i świecić wstrętną martwotą. Budzi się duch św. O. Franciszka w Trzecim Zakonie. Jednak to nie znaczy jeszcze, że już żyje pełnią życia i spełnia swoje arcyważne zadanie.

Dzwon jubileuszowy gromadzi nas w szeregi, skupia wszystkie oddziały w jedną wielką armię seraficką na obszarze rozległej Polski, a głos jego potężny przenika wszystkie wybrane dusze i wzywa do boju, do boju ze złem, które szaleje wokoło nas, do boju z wrogiem naszej duszy, do boju z wrogami Kościoła i do boju z wrogami Samego Boga. Jesteśmy wojskiem Chrystusowym, a więc świętym obowiązkiem jest dla każdego z nas być dobrym żołnierzem i mężnie walczyć za sprawę świętą.

Naszą bronią jest świętość życia, rycerskość ducha, heroiczna ofiarność siebie i walka aż do zwycięstwa.

ŚWIĘTOŚĆ ŻYCIA.

„Świętymi bądźcie“, mówi do nas Sam Bóg. Lecz to nie oznacza świętość, jaką czcimy na ołtarzach, ale świętość, która jest nam konieczną, aby żyć razem z Bogiem. A więc wolność od każdego grzechu dobrowolnego, pełne panowanie ducha nad ciałem, doskonałe zaparcie się siebie samego, gorąca miłość Boga i czysta miłość bliźniego. Oto treść naszej świętości, jakiej żąda Bóg od

nas, jakiej wymaga powołanie życia zakonnego. Aby zdobyć taką świętość to nie wystarczy uczęszczanie do kościoła, przystępowanie do Sakramentów świętych, odmawienie pacierzy tercjarskich i ogólne zachowanie przykazań boskich. Oprócz tych wszystkich ćwiczeń pobożnych, potrzeba pracować nad sobą, aby oczyścić się z przeróżnych wad wrodzonych, czy nabytych, aby wyrobić w sobie silną wolę dla opanowania skłonności natury i aby umieć cierpieć w cichości dla miłości Chrystusa. Takie wyrobienie życia duchownego wymaga ustawicznej walki ze sobą, czuwania wewnętrznego i ducha modlitwy. Ten sposób postępowania oczyszcza duszę, zaprawia ją do cnót i utwierdza w doskonałości życia katolickiego.

Prawdziwa świątobliwość życia staje się ogniskiem gorliwości o chwałę Bożą, źródłem ducha apostolskiego i zaczynem nowego życia dla zwalczania złego w innych. To sprawiło, że pierwsi i następni Tercjarze ubiegłych wieków stali się rzeczywistymi apostołami Ewangelii Chrystusa i twórcami nowego życia w chrześcijaństwie całego świata. Wzbudźcie dzisiaj takich świętych Tercjarzy, a wkrotce zniknie ze społeczności ludzkiej ohydny bolszewizm, potworny komunizm i szatańskie bezbożnictwo.

Solidna świętość wydaje ze siebie rycerskość, ofiarność i wytrwałość ducha. Tymi cnotami odznaczał się w szczególności nasz święty O. Franciszek Feraficki, dlatego był w stanie tyle zdziałać i takich cudów dokonać. *O. Franciszek.*

Obecne misje OO. Franciszkanów

„Każdy syn św. Franciszka niech będzie misjonarzem", pisał Ojciec święty Pius XI dnia 16 kwietnia 1924 roku. Oto rozkaz wodza dany swym żołnierzom.

Nie pierwszy raz jednak słyszą go Bracia Mniejsi. Siedem wieków temu rzucił im takie hasło święty Zakonodawca.

Nie ulega wątpliwości, że święty O. Franciszek był misjonarzem. Gdy miał zaledwie tylko kilku braci, już wysyła ich po dwu na wszystkie strony świata, a potem mając ich tysiące, z radością błogosławi udającym się do Germanii, Hiszpanii, Marokka, Syrii.

Z uśmiechem patrzyli nań uzbrojeni od stóp do głowy krzyżowcy, jak bezbronny szedł przepowiadać sułtanowi Ewangelię — dobrą nowinę.

Synowie jego byli pierwszymi zakonnikami, którzy podjęli na większą skalę nawracanie pogan. Dotarli, już

w początkach swego istnienia, do najdalszych krańców Azji, pierwsi głosili Jezusa mieszkańcom Ameryki, po nosili śmierć męczeńską za wiarę w Afryce.

Bracia Mniejsi Konwentualni również pracowali bardzo owocnie na misjach wśród pogan. Gdy jednak w roku 1567 zostały zniesione ich prowincje zakonne w Hiszpanii i Portugalii, musieli misjonarze franciszkańscy opuścić misje w Indiach, Ameryce i wielu innych krajach, gdyż wstęp do tychże był dozwolony tylko Hiszpanom i Portugalczykom. Dlatego też od wieku XVII nie pracują już franciszkanie wśród pogan i tylko w Konstantynopolu i w Mołdawii została im możność głoszenia prawdziwej religii.

Duch jednak misyjny nie upadł w Zakonie. Świadczy o tym założenie w roku 1710 Seminarium Misyjnego, którym szczególnie serdecznie zajmował się pierwszy urzędowy prokurator misji w Zakonie, Ganganelli, późniejszy pap. Klemens XIV. Przetrwało ono do naszych czasów, mimo ciągłe trudności ze strony dawnego rządu Włoch.

Przełomowym faktem w dziedzinie pracy misyjnej Braci Mn. Konw. jest list O. Dominika Tavaniego z dnia 20 kwietnia 1924 r., zwołujący kapitułę generalną. Podając w nim przedmioty, jakie czekają na omówienie podczas kapituły, pisze: Następnym zadaniem kapituły będzie zastanowienie się nad przyjęciem misji wśród pogan, co bez wątpienia przez wszystkich będzie z radością przyjęte. Uważał on bowiem, jak dalej w tymże liście pisze, że dla pełnego życia zakonu, dla podtrzymania karności są one konieczne. Gdy podniósł tę sprawę na kapitule, mowa jego została przyjęta z gorącym uznaniem. Odczuwano, że Jezus mówi: „idźcie i wy do winnicy mojej".

Gdy następca O. Dominika Tavaniego na generalstwie, O. Alfons Orlicz w liście z dnia 14—VII zapytał — kto z was pójdzie, — zelektryzowało to wszystkich i wielu Ojców i braci pisało doń: — oto ja, poślij mnie. Duch misyjny buchnął całym płomieniem. Prowincja Sardynii cała jak jeden mąż stanęła gotowa do pójścia na misje wśród pogan.

Hasło było rzucone i wydało owoce. W następnym roku pracują już Franciszkanie w Chinach, a w roku

1930 powstają dwie nowe placówki, mianowicie w Afryce południowej i w Japonii.

Misja w Chinach.

Na wezwanie O. Generała stawiło się wielu gotowych do pójścia na żniwa wśród pogan. Kongregacja Rozkrzewienia Wiary wyznaczyła jako pole pracy dwa wikariaty w Chinach leżące w prowincji ɔcensi, przytykającej od północy do muru chińskiego, a od wschodu opierającej się o pasmo Himalajów.

W lipcu 1925 r. żegnani przez O. Generała, odjeżdżają pierwsi misjonarze, mianowicie sześciu księży i dwu braci. Na ich czele stanął O. Jan Soggiu. Początkowo podlegali oni wikariuszom obydwu wikariatów. Kongregacja rozporządziła tak w tym celu, by, jak napisane jest w dekrecie, bracia mogli się przygotować do objęcia pracy na własną rękę.

W dwa lata po wyjeździe pierwszych braci, mianowicie w r. 1928 utworzono z części obu wikariatów prefekturę apostolską nazwaną: Hinganfu i oddano ją, jako niezależne terytorium pracy franciszkanom. Prefektem apostolskim został mianowany O. Jan Soggin. Nowa ta misja obejmuje jedynaście podprefektur cywilnych i rozciąga się na przestrzeni 42500 km². Przy wydzielaniu tego terytorium dostał się obecnym jego misjonarzom jeden kościół, 14 kaplic, 1 schronisko dla sierót; ochrzczonych było na 2,500,000 mieszkańców tylko 200.

Bracia zabrali się do pracy z zapałem iście Franciszkowym, a trudności są tu, trzeba zaznaczyć, znaczne, zwłaszcza ze strony bandytów. Główne miasto prefektury Hingan było trzy razy przez nich zdobywane i tak: w listopadzie 1929 r., w kwietniu 1930 roku i przez maj, czerwiec i lipiec 1931 r. Drugie większe miasto Shanyang byłoby w listopadzie 1929 r. doszczętnie zniszczone przez bandytów, gdyby O. Bonawentura Zappolini nie zachęcił do silniejszego oporu wojska rządowe; dlatego został on nazwany zbawcą miasta. Inne miejscowości jak: Pingli, Hangan, Nankao, Chemping były również zdobywane przez bandytów. W ciągu 8-miu lat prawie wszystkie domy misyjne zostały doszczętnie

zniszczone tak, że musiano nowe budować. Często podkładają prochy wybuchowe pod domy i kościoły i tylko dzięki nadzwyczajnej opiece Bożej praca posuwa się.

O. Piotr Maleddi pisze 15 I. 1930 r. do O. Prokuratora misyj: Zdziwisz się Przewielebny Ojcze, że brakuje nam obrusów ołtarzowych i szat liturgicznych. Wszystkiemu winne są bandy zbójeckie. Ornatami zdobią obecnie swoje konie, a wszystko cośmy przywieźli z Europy im służy. Kielichy mszalne poukrywali oni w swych leśnych mieszkaniach.

Bardzo trudno jest dowieść żywność do misyj i często wszystko zabiorą w drodze.

Najsmutniejszym jednak faktem jest zabicie O. Soggiu, prefekta apostolskiego, nazywanego powszechnie człowiekiem mądrym i świętym. W październiku 1930 roku poświęcił on nowy kościół w misji Sheuthnen i miał wrócić do Hingan, ale z powodu oblęgania miasta przez bandytów nie mógł z niego wyjść. Gdy bandyci odstąpili od miasta, prefekt puścił się w drogę. Tak doszedł do misji w Hanya. Nie zatrzymywał się tu ale udał się zaraz dalej. Przy sobie miał jednego chrześcijanina i jednego katechumena. W odległości 10 km. od Hanya napadło nań około stu zbirów. Zbitego i ociekającego krwią od ran pociągnęli do miejscowości Peimiao-se, a do misji posłali zażądanie okupu w sumie 30.000 dolarów. Trzeba zaznaczyć, że w misji tej był tylko katechista. On dowiedziawszy się o porwaniu prefekta, udaje się do dowódcy bandy i prosi o uwolnienie, ale ten oznajmia mu, że prefekt został zabity i pogrzebany. Po długich poszukiwaniach znaleziono ciało O. Soggiu z uciętą głową i pokłutego włóczniami.

Św. Franciszek gdyby żył, zawołałby: teraz mam prawdziwego Brata Mniejszego. Jak bardzo był kochany i ceniony ten bohater wiary przez współbraci, zwłaszcza przez współmisjonarzy, okazuje się z każdego ich listu. O. Soggiu był człowiekiem nadzwyczaj czynnym. Chwalił go za to w liście do Generała i Nuncjusz apostolski w Chinach i wikariusze, którym początkowo podlegał i sama Kongregacja Rozkrzewienia Wiary. Dzięki jego to wytrwałej pracy, misja w Chinach szybko wzrastała, przybywały nowe sierocińce, nowe kościoły i ka-

plice. W ostatnich latach usilnie zabiegał o wybudowanie w Hingan katedry.

Następcą zmarłego prefekta został mianowany O. Bernard Boracciu. Za niego praca poszła z rozmachem nadanym przez męczennika. Zaprowadzono III Zakon, założono nową kongregację sióstr tubylczych pod nazwą: SS. od Przenajświętszej Krwi. Liczba seminarzystów wzrosła do 40, z których 9 jest już po profesji. Najważniejsze jednak jest to, że liczba nawróconych rośnie i tak co roku na każdego misjonarza przypada 37 nawróconych.

Według relacji przesłanej przez prefekta apostolskiego do Kongr. Roz. W., było w r. 1934 334 chrztów ludzi dorosłych, 108 chrztów dzieci i 145 udzielonych w wypadkach grożącej śmierci. O pobożności nawróconych świadczy rozdanie w jednym roku 46663 Komunii świętych.

W roku 1933 dzieliła się prefektura na 13 części. Główna stacja mieści się w Hinganfu, stacyj drugorzędnych, w których stale przebywa pewna ilość misjonarzy jest sześć, innych 48. Szkół jest 22 z 419 uczniami, są cztery sierocińce i cztery przytułki dla starców. Personel misyjny składa się z 16 księży, 4 braci, 25 katechistów, 4 sióstr kanonistek przybyłych z Włoch i 6 sióstr tubylczych z Kongregacji Sióstr od Przenajświętszej Krwi.

Mówiąc o Chinach, należy jeszcze wspomnieć o innych franciszkanach przebywających poza prefekturą Hinganfu. I tak, w Pekinie dwu ojców wykłada na uniwersytecie katolickim język angielski, a jeden Pismo św. Oprócz tego dwu prowadzi ze zlecenia papieża seminarium duchowne dla Chińczyków w wikariacie Chinking w mieście Wan-Ksien. W Schanghaju zaś, w prokuraturze chińskiej misji pracuje 1 ojciec i dwu braci.

Biuletyn Misyjny z Mugenzai no Sono (w Japonii)

W listopadzie ub. r. zwiedzili Mugenzai no Sono uczniowie Seminarium Nauczycielskiego w Nagasaki wraz z profesorem w liczbie 39. W szkole tej był raz jeden z naszych Braci, który rozdał wszystkim „Rycerza”. Zaciekawili się naszą placówką tak, że napisali list z zapytaniem, czy mogą ją zwiedzić. Pisali, że w tym roku rozjeżdżają się na posady, więc pragnęliby usłyszeć coś o Wierze katolickiej, by wiedzieli co odpowiedzieć dzieciom, gdy ich kiedyś o to zapytają. Zwiedzili szczegółowo drukarnię:

Seminarium Mis. i grotę. O. Mieczysław zaprowadził ich i do kaplicy, gdzie objaśniał im o ołtarzach, Drodze Krzyżowej, szatach, naczyniach i księgach liturgicznych. Bardzo interesowali się wszystkim Po paru dniach przyszło kilku tych uczniów i przynieśli sporo warzywa japońskiego, aby okazać wdzięczność za kłopoty, jakie może swoim tu pobytem sprawili.

...W styczniu b. r. byli znów nauczyciele jednej ze szkół powszechnych w Nagasaki. Jest w niej 34 nauczycielstwa, a dzieci uczęszcza do niej 1.500. Wyczuwa się, że w Japonii inteligencja coraz bardziej poczyna się interesować katolicyzmem.

..O. Mieczysław znów wyjechał na „połów“ Internistów. Spodziewamy się, że przybędzie nam conajmniej 15-tu chłopców. Niektórym rodzice zabraniają wstąpienia do Seminarium. Jeden z nich mając podobne trudności w domu dał takie pytanie rodzicom, „A coby było, gdybym Wam teraz umarł.. ” Wreszcie otrzymał pozwolenie i wkrótce przyjedzie.

...Jeden z profesorów naszego Seminarium jest poganinem. Pracą naszą bardzo się interesuje. Przychodzi do wniosku, że jednak tylko katolicka Wiara jest prawdziwa, skoro z takim przekonaniem o niej mówimy, piszemy i według niej żyjemy. Prosił o książki traktujące o katolicyźmie. Dowiedzieliśmy się właśnie, że zaczął chodzić na katechizm do jednego księdza.

...Od kilku tygodni przychodzi do nas syn znanego profesora historii, poganina i pomaga w administracji. Ojciec wysyłając go do nas powiedział, że cieszyłby się, gdybyśmy „zrobili“ z niego katolika. Ma on średnie wykształcenie i jest bardzo zacny. Wypytuje się o szczegóły naszej św. wiary, czyta ksiażki traktujące o katolicyzmie. Mamy nadzieję, że Niepokalana zdobędzie tę szlachetną duszę dla Jezusa.

..31 stycznia znów jeden z tubylców składał u nas śluby. Tym razem był to Br Jan Miyamoto, Japończyk.

..Aby bieglej mówić tutejszym językiem, jeden dzień w tygodniu nie rozmawiamy nic po polsku. Niektórym, zwłaszcza co niedawno przyjechali z Polski, narazie trudno to przychodzi, ale i oni z czasem nabiorą wprawy.

..Czcigodnych Alumnów, Siostry, braci zakonnych i innych Zacnych Dobrodziejów prosimy gorąco o dalszą modlitwę w intencji naszej Misji.

Ofiary na Kanonizację Bł. Salomei:

Mizerska Zofia 5 zł., N N. 2 zł., A. A 2 zł., Biernacka Z. 3 zł, Salomea Moskwa 5 zł., Gadowska 1 zł., A Baranówna 50 gr., Katarzyna Niedźwiedź 5 zł., Ochcńska Aniela i Gawlikówna Maria 2 zł., Janina Koleśnik 2 zł., M Sobolewska 5 zł., A M 5 zł. Rogowska Eufrozyna 22 zł W. P. Dyrektor Strojek 30 — Józef i Maria Kubicowie 2 50 — Czerniowska 10 zł.

Na beatyf. O. Rafała Chylińskiego: Radomsko, Sałacińska 2. Tomkowicz 5 zł. z podziękowaniem W. K. 1 zł z prośbą o powodzenie w gospodarce. Zw. Św. Zyty 3 zł. z podziękowaniem. N. N. 3 zł. z podziękowaniem. Monika Pietuchowiec 5 zł. z prośbą. Łukasik 3 zł z prośbą o zdrowie

Na Misje franc.: Kraków, Jasińska 2, Żukówna 2, Jędrzejewska 2. 2 Kółka misyjne Sióstr 46 zł.

Opłacono gotówką.

Adres zwrot.: Administracja „Pochodni Serafickiej“ OO. Franciszkanie Kraków, pl. WW. Świętych 5. Nr. czeku P. K. O. 407.634. — Nr. rozrachunku 32.

Kalendarzyk na maj

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A. G.)

1 s. śś. Filipa i Jakuba app., bł. Juliana m. I. Z., bł. Petroneli p. II. Z.
2. Niedziela V. po Wielk., św. Atanazego b.
3 p. *Dni Krzyżowe, N. M. P. Królowej Polski.*
4. w. *Dni Krzyżowe, Znalezienie św. Krzyża*, św. Moniki wd.
5 ś *Dni Krzyżowe*, św. Piusa V. pap., bł. Benwenutego w. I. Z.
6. c. Wniebowstąpienie Pańskie (H. G.), bł. Bartłomieja w. I. Z.
7. p. św. Floriana m.
8. s. *św. Stanisława m.*, Zjawienie się św. Michała arch.
9. Niedziela wśród Okt. Wnieb., św. Grzegorza Nazj. b. d. k.
10. p. św. Antonina b.
11. w. św. Antyma m.
12. ś. śś. Nereusza i Achillesa mm.
13. c. *Okt. Wnieb.*, św. Roberta Bellarmino b. d. K., bł. Gerarda w. III. Z.
14. p. św. Bonifacego m.
15. s. *Wigilia Zielonych Świąt*, św. Jana z Salle w. (*post ścisły*).
16. Zesłanie Ducha Św. (A. G.).
17. Poniedziałek Ziel. Świąt św. Paschalisa w. I. Z.
18. w. Wtorek Ziel. Świąt, św. Feliksa w. I. Z.
19. ś. *Suche dni*, św. Iwona w III. Z., św. Piotra Celestyna pap., błł. Jana i Piotra mm. I. Z., św. Padencjany p.
20. c św. Bernardyna Seneńskiego w. I. Z.
21. p. *Suche dni*, bł. Humiliany wd III. Z. (*post ścisły*).
22. s. *Suche dni*, śś. Faustyna, Tymoteusza i Wenusta mm. (*post ścisły*).
23. N. I. po Z. Ś., Uroczystość Trójcy Przenajśw.
24 p. św. Manaben w.
25. w. Konsekracja Patriarchalnej Bazyliki Asyskiej św. O. Franciszka
26 ś św. Filipa Nereusza w., św. Eleuteriusza pap. m.
27. c. Boże Ciało, św. Bedy w. (O Z. A. G.).
28. p. św. Augustyna b.
29. s. św. Marii Magdaleny de Pazzis p., błł. Stefana i Towarz. mm. I. Z.
30. Niedziela II. po Z. Św. i wśród okt. Boż. Ciała św. Ferdynanda kr. w. III. Z. św. Feliksa I pap. m.
31. p. św. Angieli Merici, św. Petronili p.

Za pozwoleniem Władzy Zak. i Diecez. Redaktor O. Czesław Kellar, franciszkanin

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie.